

List Debory Vogel do Brunona Schulza z 7 grudnia 1938 roku

7 XII 38

Bruno,

Od dwóch tygodni ciągle piszę do Ciebie list, ale nie przychodzę do skodyfikowania go. Narasta więc szereg szych¹, które muszę przejść po kolei aż do ostatniej, do reakcji na Twój dziwny i nieoczekiwany list ostatni.

Więc naprzód był ten list, odpowiedź na mój pobyt jednodniowy w Drohobyczu. Zdradziłeś się z jedną rzeczą, której nie podejrzywałam: że jesteś o mnie zazdrosny. Więc muszę być szczerą: nawet ciepłe i kolorowe kontakty intelektualne, takie jak z Minkoffem² czy – przez pewien czas – z Rojtmanem³, mają inny charakter niż kontakt z Tobą, jedyny w swym zabarwieniu. Przetrawanie tego kolorytu i jego nasycenia przez tyle perypetyj i kilka ostrych ataków ze strony – co prawda niezawinionej przez nas – rzeczywistości, zdają się świadczyć, że nie ma widoków na konkurencję, że jest to jednak jedna z tych trwałych spraw, które w języku nieśmiertelnych, w języku już ukanonizowanych, nazywa się właśnie „nieśmiertelna”. Co się tyczy osoby wmieszanej w to podejrzenie – zaczynam go, pod wpływem sugestii Twojej i Twego otoczenia, widzieć trochę Waszymi oczyma – ale czy nie jest to niesprawiedliwe? Cenię w nim jego pasję i poezję, ale kontaktu głębszego z nim nie mam.

Zatrzymałam się zbyt długo przy tej pierwszej szychcie listu.

Pisałam trochę, wykańczałam kilka rzeczy i przygotowałam wieczór. Jest tak bolesne, że ilekroć wychodzę do ludzi, spotyka mnie rozczarowanie. Wieczór ten⁴ obudził na nowo, stłumiony trochę ostatnio, niepokój i gorycz: dla kogo się pisze po żydowsku? Ci, którzy przyszli, rozumieli rzeczy, ale nieznamość języka przeszkadzała im. Z poetów żyd. i tych tzw. jidyszystów n i k t nie przyszedł. Streng kipi z oburzenia i utrzymuje, że ten fakt odstrasza go od wszelkiego kontaktu z Żydami. Ja jestem pozornie spokojniejsza, jestem przyzwyczajona do lekceważenia mnie przez ignorantów poezji, tym niemniej dość przykro odczuwam uogólnienie i perspektywy tego zjawiska. Dziś jestem już znowu trochę zrezygnowana, tj. spokojna, ale przez kilka nocy nie mogłam spać i wertowałam kartki tej smutnej książki, która opisuje mój los i wyznacza mi nieubłagane ciągi dalszy.

Miał jednak ten wieczór moment pozytywny: jeżeli chwilami byłam niepewna, czy udało mi się artystycznie sformułować element aktualny, polityczny i społeczny

(to był jeden z trudnych eksperymentów) – przekonałam się przy głośnym, trochę deklamacyjnym i uczuciowym odczytaniu, że udało mi się rzecz. Więc może ten moment nadaje sens tej imprezie. Zosia Lissa⁵, której sąd jest b. miarodajny, była bardzo przejęta.

A teraz już przechodzę do listu ostatniego.

Chciałabym przejść z Tobą linię po linii – w rozmowie. Nie tylko dlatego, że tak poważnie żądasz reakcji poważnej – „nie byle czym” – ale dlatego, że nadaje się na sproblematyzowanie. A kiedy będziemy – może w najbliższą niedzielę? – czytali ten list, przeczytamy jeszcze inny: ten, który pisałeś, dowiedziawszy się o zaręczynach, i mój list z tego czasu, zdaje się, niewysłany, może nie w tej formie wysłany. (Przy porządkowaniu znalazłam pakiet listów od Ciebie, proszę Cię zatem, byś zwrócił mi te inne, wypożyczone, o ile są Ci niepotrzebne, i te, które były swego czasu u Dr. Fr., chcę uporządkować je chronologicznie). Czy jest jakiś związek? Jest jakieś takie dziwne, irracjonalne skojarzenie refleksji we mnie; przypadkowo czytany list wyżej wspomniany bezpośrednio przed ostatnim ułożył taką figurę refleksji: czy dlatego nie wyciągnęłam konsekwencji z tamtego, że nie wierzyłam w jego dosłowność? Że potraktowałam go, mimo że sama wtedy czułam tymi kategoriami i tak rozpaczliwie, jako poezję raczej na temat, aniżeli dosłowne wyznanie, że nie wierzyłam, iż Ty umiesz naprawdę chcieć życia i szczęścia, ale zawsze transponujesz tę tęsknotę na czyste, wysublimowane przeżycie i tym się trochę uspokajasz, tą poezją życia, tym ekstraktem cudowności, nie chcąc czy nie umiając wykosztować grubo i szary surowiec, pełen nudy i trudu? Prawdopodobnie tak odczuwałam, mając zresztą w rękę pewne dowody, jak mi się, może niesłusznie, wydawało.

Potem dojrzelśmy. Punkt ciężkości naszego życia przesunął się na – formułowanie życia i oto dziś piszesz do mnie list o szukaniu szczęścia właśnie i przede wszystkim na tej platformie. O szukaniu razem. Podejmuję [...] ⁶.

1 *szychta* (z niem.) – tu w dawnym znaczeniu: warstwa (przypis J.J.).

2 Nachum Baruch Minkoff (1893–1958) – żydowski poeta i publicysta tworzący w języku jidysz, jeden z najważniejszych członków nowojorskiej grupy poetów jidysz Inzich (introspektywiści). Debora Vogel intensywnie współpracowała z tym środowiskiem, była też tłumaczką na język polski utworów poetyckich Minkoffa (przypis S.D.).

3 Rojzman – to Jerzy Reitman (1888–?) – poeta polsko-żydowski, publicysta, działacz społeczny, przedsiębiorca. W 1933 roku zaczął budowę ośrodka turystyczno-wypoczynkowego „Zaświecie” w Korostowie k. Skolego, który wkrótce stał się modnym letniskiem-uzdrowiskiem, głównie inteligencji żydowskiej. Schulz uwiecznił Reitmana w swoim opowiadaniu *Republika marzeń* jako Błękitnookiego. [Być może chodzi jednak o pisarza jidysz Rojtmana (1910–1982), później autora wspomnień o Deborah Vogel, lub też o Jakuba Rotmana, redaktora pisma „Ha-solel”, w którym Vogel publikowała – dopisek: Karolina Szymaniak].

4 Chodzi o wieczór autorski Debory Vogel (3 grudnia 1938), na którym recytowała montaż i nowe wiersze oraz wygłosiła autoreferat (przypis: Karolina Szymaniak).

- 5 Zosia Lissa – chodzi zapewne o Zofię Lissę (1908–1980) jedną z najwybitniejszych po wojnie przedstawicielek polskiej muzykologii, mieszkającą i pracującą przed wojną we Lwowie (przypis J.J.).
- 17 Tu kończy się zachowana część listu.

Tekst listu oraz przypisy według wydania: Bruno Schulz, *Dzieła zebrane*, tom 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku Jerzy Ficowski, uzupełnił Stanisław Danecki, Gdańsk 2016. Przypisy oznaczone inicjałami S.D. opracował Stanisław Danecki, J.J. – Jerzy Jarzębski.